GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 55.

Dnia 10go Listopada 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; u K. Borkowskiego, 14, r. du Havre, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem zaczyna się VII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, a szyl. 3. d. 6 w Anglii.

PODROŹ CARA DO NICEI.

Jakaś nadzwyczajna żądza podróżowania ogarnęła od niejakiego czasu głowy koronowane, a szczególniéj naszych miłościwych monarchów: Alexandra, Wilhelma i Franciszka Józefa. Zdawałoby się, że im duszno we własnych krajach, że domowe powietrze już im nie sprzyja. Potrzeba obcego nieba, obcego ciepła, ażeby życie w ich żyłach nie zastygło, ażeby ludy im uległe nie pozbawione były szczęścia, jakie im sprawia błogie ich panowanie. Dawniéj tak nie bywało. Bracia królowie i kuzyni książęta, zadowolnieni z adoracyi własnych poddanych, rzadko kiedy pokazywali obcym profanom swe najjaśniejsze oblicza; ambasadorowie i posły wystarczali do zamiany sentymentów, nawet związki małżeńskie w familiach królewskich odbywały się przez plenipotentów; każden siedział u siebie zajęty zupełnie uszczęśliwieniem swego ludu. Dopiéro car Mikołaj, patrząc na to co się dzieje po świecie, a przeczuwając może jaką niemiłą nagrodę za dobrodziejstwa jakiemi swe ludy obsypywał, uczuł wielką niespokojność, na miejscu nie mógł nigdy dosiedzieć, w ciągłym był ruchu to wewnątrz cesarstwa, to za granicą. Był w Rzymie, Londynie, a nawet mówiono, i w Paryżu, ale tam pokryjomo tylko, jako zwyczajny dandys bulwarowy, używający swobodnie tych misternych powabów życia paryzkiego, które są celem najmilszych marzeń wielkiego świata, i być może, że tym sposobem Mikołaj chciał także uniknąć jakiéj gburowatości nieokrzesanych jeszcze wtenczas liberałów.

Ale mniejsza o Mikołaja. Syn jego car Alexander, uważając za dobre wszystko co ojciec zrobił, i w podróżach naśladuje jego niezmordowaną ruchliwość. Skoro tylko lody na Newie pękną a słońce wiosenne zawita na zamrożoném niebie Petersburga, Car puszcza się w drogę do ciepłych krajów, gdzie go oczy poniosą, do Moskwy, do Krymu, a najczęściéj do ukochanych Giermańców, gdzie kolebka jego rodu, gdzie najsilniejszy węzeł familijnych stósunków Caratu, gdzie źródło niewyczerpane czarnych geniuszów płodzonych i kształconych na ciemiężenie rodzaju ludzkiego. Tego roku podróże Cara szczególniejszą gorączką nacechowane, oprócz zwyczajnych intryg dyplomatycznych, umizgów dworskich i siejby chrestów, tabakierek, portretów i złota, miały jeszcze na celu odnowienie starych przysiąg na zagładę Polski i zabezpieczenie się przeciw hydrze rewolucyjnéj Zachodu, która mimo cesarskiéj władzy Napoleonów nie przestaje straszyć trzech najpotężniejszych zbrodniarzy świata. Car dwa czy trzy razy jeździł tego roku do Niemiec, by uściskać swych wiernych sprzymierzeńców, a nadewszystko Króla Pruskiego, który za pomocą pana Bismarka stał się ideałem króla z Bożéj łaski i dowiódł na Duńczykach, że krew zaborcza Hohenzollerów nie na próżno płynie w jego żyłach.

Car, ośmielony łatwemi tryumfami w Kissingen, w Karłowarach i innych wodach niemieckich, pokusił się tego roku o inne trudniejsze laury. Żonie swojej kazał zachorować na chorobę, którą niebo Nicei najskuteczniéj kuruje, i jako czuły małżonek postanowił udać się tam przez Francyą, gdzie jeszcze okrzyki radości na widok powstającego Narodu Polskiego zupełnie nie umilkły a zbrodnie dokonywane przez carskich czynnowników jeszcze zgrozę przeciw Moskwie zażywiały. Mówiono nawet, że Car miał zamiar zajrzeć w oczy tym niesforym Paryżanom, których żadne łaski monarsze ugłaskać nie mogą, którzy chętnie biorą złoto od cesarzów, królów, książąt i hrabiów, a chętniej jeszcze drwią z ich pychy i władzy.

Ale na wielkie umartwienie pp. de Boissy, de Girardin, Prudon, la Rochejacquelin i de Morny, Car tylko piérwszą część podróżnego programu wykonał, przejechał przez Francyą cichaczem, bez pompy i tak szybko jak siła lokomotywy pozwoliła. Kilka szwadronów żandarmów, policyantów i adjutantów towarzyszyło Carowi liberalnemu jako straż bezpieczeństwa—odpoczynek i pożywienie w wagonach—w Lyonie okrzyki ludu: precz z tyranami, niech żyje Polska!—w Marsylii urzędowe powitanie—a w Nicei brama tryumfalna z bukietem pana Alfonsa Karr, jako hołd złożony najpotężniejszemu zwolennikowi kary śmierci*—oto są wszystkie zjawiska Carskiéj podróży do Nicei, do owego miasta, które sobie Moskwa szczególnie upodobała, jako jakiś nowy punkt z testamentu Piotra I.

Napoleon III, wywdzięczając się za wizytę, jaką Alexander oddał cesarzowéj Eugenii w Szwalbach, przyjechał do Nicei, by się pokłonić Carowi, by uścisnąć tę dłoń, która wyrok śmierci podpisała na naród drogi Francyi, "który w oczach Moskwy jest buntownikiem, "rzycielem, ale w oczach Francyi dziedzicem praw zapisanych "w historyi i w traktaiach."

Jakież mogą być powody téj nieodgadnionéj sprzeczności? Co skłoniło naczelnika szlachetnego narodu francuzkiego do pokazania zdziwionemu światu nowego aktu niemożliwéj zgody między barbarzyńskim Caratem a liberalną Francyą? Kto zyskał na Nicejskich grzecznościach, czy Alexander czy Napoleon?

Są ludzie, a w liczbie ich i Polacy, którym się zdaje, że dziś jeszcze losy narodów zależą od przyjaźni lub nieprzyjaźni monarchów. Zjazd Nicejski, według nich, znaczy kongres europejski, amnestyą i autonomią Polski. To żarty, mości panowie. Zjazdy monarchów wtenczas dopiéro mogą mieć znaczenie, kiedy do nich prowadzi droga wspólnych interesów maralnych. Wszelkie inne są albo zwyczajną dworską grzecznością, albo obrachowaną obłudą ze strony tych, którzy podobne zjazdy wywołują. Car chciał pokazać Polsce, że Napoleon jest jego przyjacielem, a więc że na Francyą Polska rachować nie może. Ale się przerachował, bo dopóki Polska w kajdanach, dopóty nic nie zapełni przepaści między Francyą a Moskwą—nawet najczulsze oznaki cesarskiéj przyjaźni.

* Wiadomo, że p. Alfons Karr, niegdyś demokrata i republikanin, pisał niedawno za utrzymaniem kary śmierci.

WERBUNKI.

Młodzi bracia nasi wygnańcy na ciężkie są próby narażeni. Bez spójni politycznéj, opuszczeni przez tych, którzy się pełnomocnikami Rządu Narodowego mienią, tylko instynktem narodowym, tylko przeczuciem obowiązku zaciągnionego pod chorągwią powstania, bronić się muszą od codziennych napaści na powagę i solidarność emigracyjną. Wieluż to już sieci nie zarzuconą na ich nędzę i na ich dobrą wiarę? Zaledwo ostatnie strzały powstania umilkły, zaledwo zdołali schronić się przed zemstą wroga, a tuż w ślady ich pospieszyła zdrada, obłuda i zwątpienie, ażeby ich wciągnąć albo do poddańczych adresów moskiewskich albo do służby najemniczéj w Mexyku. Nie dosyć na tém, pod płaszczem tych uczuć religijno-narodowych, w imie których tysiące braci, sióstr i matek polskich znoszą wytrwale najsroższy ucisk, pojawiły się werbunki do szeregów mających za cel walczyć przeciwko dwom najświętszym dla Polaka zasadom: narodowości i wolności. Dziś znowu jakiś rycerz zamorskiéj fortuny, pan Rozwadowski, były oficer wojska austryackiego, były organizator marynarki polskiéj, po słusznych zawodach, jakie jego niedorzeczne przedsięwzięcia dotąd doznały, próbuje nowego szczęścia na niedoświadczeniu i dobroduszności młodzieży polskiéj za granicą, chcąc ją uprowadzić jak najdaléj od Ojczyzny, gdzieś do południowéj Ameryki, ażeby tam zmarniała w tęsknocie za krajem i w poniżeniu najemniczego wojska.

Pan Rozwadowski ma jednak tę wyższość nad innemi werbownikami, że publicznie wystąpił z swojém przedsięwzięciem i że drukiem ogłosił usprawiedliwienie swoich zamiarów. Tym sposobem zdobył sobie prawo nie do szacunku, bo ludzie, co albo w złéj albo nawet w dobréj wierze szkodę sprawie przynoszą, surowo przez sumienie publiczne potępieni być muszą; ale na kilka słów odpowiedzi ze strony tych, którzy już nie mało podobnych jak jego zamachów z całém oburzeniem patryotyzmu odepchnęli.

W początkach Emigracyi mieliśmy także rozmaitych werbowników i entreprenerów, daleko groźniejszych od p. Rozwadowskiego, bo na ich czele stali książe Adam Czartoryski i jenerał Bem. Ciągniono Emigracyą to do Algieru, to do Portugalii, to do ówczesnego księcia Czarnogórców Wassowicza; chciano także zakładać kolonie polskie, w Afryce, w Turcyi, obiecując wielkie korzyści dla kolonistów i dla kraju. Jakiż był skutek tych nierozważnych, tyle niezgodnych z charakterem polskim usiłowań. Rozjątrzenie i rozdwojenie Emgracyi doszło do tego stopnia, że jenerała Bema życie było zagrożoném, a przeciwko Adamowi Czartoryskiemu przeszło 3000 emigrantów zaniosło publiczną protestacyą. Same zaś entrepryzy zyskały zaledwo po kilkunastu, kilkudziesięciu a najwięcéj kilkuset zwolenników, którzy po większéj części drogo odkupili złudzenie jakiemu ulegli.

Dla tego też uprzedzamy nowych werbowników, a w szczególności pana Rozwadowskiego, że jeżeli nie chcą się narazić na wzgardę i potępienie Emigracyi, niechaj odstąpią wszelkiéj myśli szarpania jéj poważnego i znękanego ciała; niechaj pamiętają, że tylko wróg Polski siać może między nią niezgody i rozjątrzenie i że wszelkie werbunki, chociażby najzręczniéj upozorowane, innego skutku sprowadzić nie mogą. Natura Polska jest przeciwną wszelkiemu awanturnictwu, rozrywającemu węzeł gromadnego i solidarnego życia.

Ze wszystkich narodów, które się złożyły na zaludnienie Ameryki, Słowianie a szczególniéj Polacy, mimo ciężkiéj niedoli w domu, najmniejszy procent ludności swojéj nowemu światu opłaciły. Wieleż to milionów Irlandczyków stało się bezpowrotnie Amerykanami? Przypuśćmy, że Niemcy pod takim jak Polska jarzmem zostają, czyżby połowa ich ludności nie uciekła od rodzinnéj ziemi i nie poszła szukać swobody i szczęścia gdzieindziéj? Niemiec widzi Ojczyznę tam gdzie mu dobrze; Polak zaś gdzie mu opatrzność żyć kazała.

Jeżeli to wrodzone usposobienie Polaka przeniesiemy do Emigracyi do téj arki narodowéj niedoli, która szczątki rozbitego okrętu chroni pod skrzydła wspólnego nieszczęścia i wspólnéj nadziei, to i tu zobaczymy to samo przywiązanie do tych niezliczonych i tajemniczych węzłów, które najwięcéj zbliżają do rodziny, przyjaciół i kraju, to i tu zobaczemy nieprzełamany wstręt do wyłamania się z pod wpływu, jaki kraj na nią magnetycznie wywiera. Emigracya z 1831 roku, po zupełném ustaleniu się swojém liczyła około 7000 osób. Z tych najwięcéj zawsze było we Francyi, mała część w Anglii, a tylko po kilku lub kilkudziesięciu w innych krajach. Żadne nadzieje i obietnice lepszego bytu, żadne namowy i werbunki nie zdołały zmienić tego stósunku, bo Emigracya przeczuła doskonale dwie rzeczy: 1° że dla tego jest za granicą, ażeby spełniła narodowy obowiązek; 2° że tego obowiązku nie dopełni tylko gromadnie, w połączeniu i najbliżéj kraju, tak ażeby żadna boleść jego i żadna nadzieja objawić się nie mogły bez współczucia i bez współudziału.

Trudności w wynalezieniu formuły na jedność emigracyjną, różnice zdań, stronnictwa i stowarzyszenia wzajemnie się spierające, wzajemnie z sobą walczące, nic przeciwko temu usposobieniu nie dowodzą. Owszem utwierdzają takowe potrzebą utrzymania wszystkich prawie warunków życia społecznego nawet w wyjątkowém i najtrudniejszém położeniu.

Tak samo będzie i teraz. Nie mamy ogniska zagrzewającego wszystkich wygnańców w uczuciu jedności i wytrwałości, nie mamy władzy naczelnéj nakazującéj posłuszeństwo myśli narodowéj ani stowarzyszeń grupujących w łonie swojém pojęcia służby ojczystéj, a jednak z każdym dniem prawie dowiadujemy się o nowych usiłowaniach, o nowych projektach i zamiarach mających na celu zabezpieczyć emigracyą od upadku materyalnego i moralnego, oraz wyrobić i utrzymać w niéj tego ducha obowiązku i poświęcenia, którego Polska lada chwila od nas potrzebować może. Wszyscy czujemy, że gotowość na każde zawołanie jest najpiérwszą zaletą dobrego żołnierza, a więc że nam nie rozpraszać się i nie gonić za mrzonkami awanturników lub rozpaczliwych rycerzy, ale stać na miejscu, szeregować się i uczyć należy; bo nikt nie wie, kiedy trąbka bojowa wezwie nas do oręża.

Otoż, radzimy panu Rozwadowskiemu, ażeby to usposobienie Emigracyi dobrze rozważył, a jeżeli nim nie powoduje własny interes ale dobro kraju, ażeby nie wywoływał między nami projektów, które młodzi bracia nasi, jak niegdyś starsi ich towarzysze, z pogardą odepchną.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 8 listopada 1864.

Dzięki niewyczerpanéj życzliwości cudzoziemców, wspartéj braterską gorliwością naszych rodaków, los młodych Emigrantów znacznie się polepszył. Już nie żyjemy w przerażającéj perspektywie nędzy grożącéj rozpaczą. Zewsząd dochodzą wieści, że młodzież nasza przejęta uczuciem osobistéj i narodowéj godności, w pracy i zacności szuka rękojmi zabezpieczenia sobie przyszłości i przygotowania się do nowych obowiązków względem Ojczyzny. Szwajcarya, ta ziemia wzorowych cnót obywatelskich, oznacza się szczególną gościnnością nie tylko mieszkańców wszelkich stanów ale i samego rządu, który, za słaby ażeby mógł podać rękę walczącéj Polsce, najwyższą symyatyą okazuje dla jéj chwilowo zwyciężonych obrońców. We Francyi, jak zawsze, mimo przeludnienia, mimo natłoku głów i rąk do wszystkich źródeł zarobkowych, młodzież nasza znalazła pomoc rzeczywistą i skuteczną—pracuje, uczy się i swobodniéj zaczyna oddychać.

Nie wszystko jednak na téj drodze skończone. Wielu jeszcze braci naszych w smutném położeniu zostaje, Nie mało jest takich, co dla nieznajomości języka i braku specyalnego uzdolnienia nie mogą znaleźć zatrudnienia. Są dzieci, kobiety i starcy, a przedewszystkiém ranni i kalecy potrzebujący czynnéj i gorliwéj opieki, na którą zasługują z prawa braterstwa wiążącego wszystkich dobrych Polaków węzłem narodowéj solidarności.

Żałujemy mocno, że do tego czasu nie ma jeszcze w Emigracyi środkowego ogniska, komitetu lub komisyi mającéj na celu skoncentrowanie w jednym ręku wszystkich prywatnych usiłowań na korzyść nowego pokolenia wygnańców. Byłby to, podług nas, najskuteczniejszy środek zaręczenia mu moralnéj i materyalnéj opieki. Podobno owe dwa stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, których odrębna exystencya tak zasmuciła wszystkich ludzi roz-

ważnych, zlały się w jedno skromniejsze i poważniejsze grono; wkrótce ma wyjść nowa ustawa tego zjednoczenia, więcéj odpowiednia prostocie celu a oczyszczona z wszelkich przepisów i zastrzeżeń pedanckich, właściwych chyba austryackiéj lub pruskiéj prawomanii. Ale stowarzyszenie biédnych dostatku nie da; wzajemna pomoc tych co nic nie mają skuteczną być nie może; dla tego téż wytrwałość dotychczasowych pojedynczych lub zbiorowych zabiegów i ofiar na korzyść cierpiących braci jest niezbędną, i z całéj duszy do niéj zachęcamy, choćby dla tego, że skutek już osiągniony zaręcza nagrodę wielkiego zadowolnienia patryotycznego.

Pomiędzy dobrze zasłużonemi w tym skromnym ale bardzo ważnym zakresie, niepospolite zajmuje miejsce Komitet Księży Polskich w Paryżu, który od kilku miesięcy daje chwalebny przykład praktyki uczuć prawdziwie chrześciańskich. Na szczérą i publiczną wdzięczność zasługuje także obywatel Karol Ostrowski, jeden z najzacniejszych towarzyszów naszych od lat trzydziestu. Jego szlachetnéj i żadnemi trudnościami niezrażonéj troskliwości o dobro braci winniśmy zapewnienie losu kilkudziesięciu młodych emigrantów, którzy tak jak jego starsi koledzy przykładną gorliwością i akuratnością w wypełnianiu swych obowiązków, okazują mu szacunek i wdzięczność.

Pomiędzy młodymi emigrantami ob. Alexander Zabielski odznacza się nie mniéj szczególną troskliwością o los swoich towarzyszów. Od pięciu już miesięcy niezmordowane jego zabiegi potrafiły tyle dokonać, że około 60 osób znalazło za jego staraniem nie tylko skromne utrzymanie ale i pomoc w naukach. Odezwa tutaj załączona najlepiéj objaśni cel i skutek jego usiłowań zasługujących na szczére i braterskie poparcie.

ODEZWA DO PRZYJACIÓŁ POLSKI,

Po strasznéj walce, która tak wiele krwi i mienia nas kosztowała, pozostaje garść niedobitków. Rozproszeni po świecie, sieroty rodzin więzionych lub wywożonych przez Zaborców Ziem polskich, nie znając obcych narzeczy, znajdują się w smutném położeniu. Młodość ich, mniéj więcéj dokończona krajowa edukacya, wskazują komu jest możebne, obowiązek zajęcia się ich losem. Trzeba im zabezpieczyć choćby najskromniejsze utrzymanie, dać im możność wydoskonalenia się w języku francuzkim, a tém samém dopomódz rozwinięciu zdolności, stósownie do właściwych usposobień.

Aby dosięgnąć tego celu, przedsięwziąłem, od miesiąca Maja bieżącego roku, wynaleźć sposoby zabezpieczenia bytu materyalnego dla kilkudziesięciu młodzieży, mając wszakże na głównym względzie otwarcie pola dla nauk umysłowych. Kołaczę do wszystkich drzwi; przemawiam do wszystkich serc, Rodacy, poważni wiekiem i godnością, raczyli dopomódz mi w moich usiłowaniach. Hr. Edmund Lafayette, wice-prezes i podskarbi Komitetu Centralnego Franko-Polskiego, za pośredníctwem Leonarda Chodźki, zaszczycił mię następnym listem:

"Paryż, ulica Berlińska, 4.
"6 czerwca 1864.

"Panie!

"Komitet Centralny wziął na uwagę list Pana z 22 maja. Szczupłość naszych funduszów nie dozwala nam dopomódz Panu, o ilebyśmy tego chcieli; wszakże szczérze życzymy, aby pomoc, którą udzielamy, mogła utrzymać instytucyą przedsięwziętą przez Pana. Mniemamy, iż przykład nasz będzie mógł wywrzeć pomyślny skutek u przyjaciół Polski, do których masz zamiar udać się.

"Jednakże z żalem muszę Pana uprzedzić, iż Komitet nasz nie może wziąść na siebie zobowiązania się na przyszłość, gdyż zasoby nasze są na teraz nader ograniczone, a wpływy stają się co raz trudniejsze.

"Przyjm, Panie, zapewnienie o moich przychylnych uczuciach.

"Edmond de Lafayette."

Wpływy dotychdzasowe są już wyczerpane, udaję się zatém raz jeszcze do Szanownych Dawców, aby nie dozwalali upaść rozpoczętemu dziełu, i aby młodzież mogła ukańczać swoje prace. Ofiary peryodyczne (to jest odradzające się co miesiąc) byłyby najpożądańsze, gdyż najskuteczniej wpłynęłyby na podtrzymanie nadziei dla uczących się, że na wpółdrogi nie zostaną opuszczeni.

Pięćdziesięciu dwóch młodych Polaków mogło się dotąd wyżywić, i są już w stanie utrzymać się o własnych siłach; lecz jest jeszcze czterdziestu, którzy potrzebują niezbędnie 1 fr. 50 c. dziennie na pokarm i mieszkanie.

Jestem szczęśliwy gdy mogę ogłosić, iż zgoda, porządek i chęć do pracy odznaczały przez ciąg sześciu miesięcy nasze zjednoczenie. Jednak muszę dodać, że strona moralna i intelektualna o tyle mogą istnieć, o ile można zadezpieczyć stronę materyalną życia.

Paryż, 15 października 1864 r.

Alexander Zabielski,
Paris, rue de l'Abbé-de-l'Epée, 4,
(près de l'institution impériale des Sourds-muets).

RACHUNEK PRZYCHODU I ROZCHODU.

Przychód.		Rozchód.	
Komitet cent. franko-polski	2020 „	W miesiącach maju i czerwcu . . .	3057 „
Ofiary jednorazowe w maju i w czerwcu .	1040 „	W lipcu	2106 „
„ w lipcu . .	790 „	W sierpniu . . .	1832 50
„ w sierpniu . .	940 „	We wrześniu . . .	1672 50
„ we wrześniu .	1769 95	Na pomoc w chorobie, dopłata do mieszkania, obówie książki, korespondencya, podróż w interesie szkoły .	520 85
Ofiary dodatkowe, przypadkowe . . .	1660 „		
Zobowiązania comiesięczne	355 „		
Przychód ogólny .	8574 95	Rozchód ogólny . .	9188 85

Za zgodność z księgami, jako opiekunowie Pomocy Naukowéj, zaświadczamy: Adam Bartoszewicz, Antoni Jasieński, Gasper Malecki, Hieronim Rojewski, Euzebiusz Rydzewski, Klemens Wierzbicki, Karol Zaszczyński.

Paryż, 18 października 1864 r.

ZAWIADOMIENIE.

Nr 72. Londyn, 20 października 1864.

Zawiadomiono nas na drodze urzędowéj z kilku miejsc, w których przebywają rodacy, wypchani losem wojny za granicę, że często zjawiają się ludzie złéj wiary, którzy pod nazwą wychodźców polskich, niepotrzebujących dotąd żadnéj legitymacyi, hańbią nas wszystkich, wyzyskując sympatye przychylnych nam ludów i rządów, i że pod tąż samą nazwą wciskać się poczynają agenci moskiewscy, aby o pracach naszych i stósunkach z krajem zawiadamiać nieprzyjaciela.

Dla zapobieżenia na przyszłość zjawiania się podobnych indywiduów, ustanowiliśmy karty legitymacyjne, opatrzone pieczęcią właściwych Komisarzy Rządu Narodowego, w które chcielibyśmy, aby każdy z przebywających rodaków za granicą zaopatrzył się, szczególniéj w razie podróży z jednego kraju do drugiego.

Jan Kurzyna,
Reprezentant Pełnomocnik Rządu Narodowego.

Proszeni jesteśmy przez Agenta Wojskowego za granicami kraju, pułkownika Eugeniusza Debińskiego, listem z dnia 27 października r. b. o umieszczenie w pismie naszém następującego okólnika:

OKÓLNIK DO WOJSKOWYCH POLSKICH ZNAJDUJĄCYCH SIĘ OBECNIE ZA GRANICAMI KRAJU.

Dla uregulowania i uprawnienia świadectwem, przyjętém tak przez Rząd francuzki jako i inne rządy nam przyjazne, służby wojskowéj w wojnie o niepodległość 1863 i 1864 roku, wojskowi polscy, wojskowi obcy w służbie polskiéj, urzędnicy assymilowani do urzędów wojskowych, a mianowicie żołnierze, (podooficerowie, oficerowie polscy, oficerowie obcy w służbie polskiéj, partyzanci, urzędnicy intendentury, urzędnicy wydziału wojskowego przy Rządzie Narodowym w Warszawie, lekarze, weterynarze, aptekarze, felczery, siostry miłosierdzia w szpitalach, kuryery i kuryerki, dziś za granicą kraju znajdujący się, wezwani są niniejszém, ażeby się w przeciągu jednego, a najdaléj dwóch miesięcy, od daty 1 listopada rachując, po takowe świadectwo w formie stanu służby wydającego się przez byłego Dyrektora wydziału wojny przy Rządzie Narodowym w Warszawie, następnie Agenta wojskowego za granicami kraju, pułkownika Dębińskiego, zgłosili pod adresem: à Mr Debiński, Paris, 59, rue St. André des Arts, hotel d'Amsterdam; czynność ta bowiem w przeciągu wyżéj zakréślonego czasu ukończoną być musi.

Do tego czasu stanów służby wydanych jest dopiéro 76, oficerów zaś lista wydziału wojny przy Rządzie Narodowym objętych jest 949. Zechcą więc wojskowi, którzy formalności téj dopełnić życzą sobie, przesłać następjące objaśnienia czytelnie wypisane i podpisane w formie i w porządku jak następuje:

1. Nazwisko, imie, stopień ostatni w wojsku powstańczém polskiém.

2. Czém się trudnił przed wejściem do służby w tém wojsku, jakie szkoły ukończył, stopień uniwersytecki jeżeli go posiada; jeżeli uniwersytetu nie skończył, wymienić na jakim był wydziale i wiele lat; wymienić następnie jeżeli był użytym i jak w organizacyi przedpowstańczéj lub w organizacyi administracyjnéj cywilnéj narodowéj.

3. Dzień, miesiąc, rok urodzenia, miejsce gdzie się urodził, powiat i województwo, imie ojca, imie i nazwisko przedślubne matki.

4. Jeżeli służył przed wzięciem udziału w powstaniu w wojsku obcém, wymienić rok, miesiąc, dzień wejścia do téj służby, broń, pułk, batalion (saperów), baterye lub szkołę.

5. Oznaczyć datę wyjścia ze szkoły, przejście do innéj, nadmienić czy examina wychodne zdał i jakie otrzymał przeznaczenie lub stopień.

Kampanie oddyte w obcéj służbie, piszą się nie wyszczególniając bitew ale wymieniając rok lub lata kampanii, oblężenia lub obrony twierdzy jednéj

lub wielu, datę początku i końca kampanii lub oblężenia. W uwagach zamieszcza się dowód na jaki się wojskowy żadający stanu służby powołuje. Daty roku, miesiąca, dnia nominacyi na stopnie wyższe, lub wykomenderowanie na służbę, np. na służbę adjutanta, jeżeli oficer nie wychodzi ze sztabu jeneralnego, na służbę w zarządzie fabryk artyleryi, na służbę w zarządzie fortyfikacyi, intendentury i t. p. Daty roku, miesiąca, dnia przyjęcia demisyi przez właściwe ministerstwo wojny, jeżeli takowa przez oficera daną została; jeżeli formalności téj nie dopełnił, datę opuszczenia bez niéj służby obcéj.

Daty roku, miesiąca, dnia wejścia do służby w wojsku powstańczém polskiém, z wymienieniem stopnia, czy wszedł jako żołnierz, podoficer lub oficer, do jakiéj broni, do sił zbrojnych jakiego województwa; w nawiasie, czy obejmował dowodztwo tego województwa; a jeźli wszedł jako podkomendny, pod czyje dowództwo?

Daty roku, miesiąca dnia bitew lub potyczek, w których brał udział, jeźli ich nie pamięta, napisać tylko miesiąc i w przybliżeniu dzień; wpiszą się daty prawdziwe po sprawdzeniu.

6. Przerwy w służbie i ich powody, urlop, choroba, uwięzienie, rozpuszczenie oddziału, przejście do służby cywilnéj data początku przerwy.

7. Data wejścia na powrót do służby czynnéj.

8. Data uwolnienia ostatecznego od służby.

9. Wypisać dekoracye, nagrody lub podziękowania jakie otrzymał w służbie obcéj.

10. Rany, z dokładném opisaniem, czy pochodzą od strzałów, lub czy są rany kłute, lub cięte, i od jakiéj broni, w jaką część ciała zadane, w jakiéj bitwie lub potyczce, którego dnia, miesiąca, roku. Czy nastąpiła po nich amputacya lub ubezwładnienie którego z członków ciała, a ztąd niezdatność do służby wojskowéj.

W zeznaniach tych do stanów służby, trzymać się wojskowi powinni porządku chronologicznego dat.

Dowody na służbę przesyłać przy zeznaniach w oryginale, a ponieważ te dowody na służbę narodową dawane były dla ostrożności na papierze bardzo cieńkim i jak najmniejszéj objętości, stany służby jako dokumenta równie ważne a mniéj zniszczeniu podlegające, je zastąpią. Dowody na służbę obcą po wypisaniu z nich potrzebnéj treści, interesantowi zwrócone wraz z jego stanem służby zostaną.

Że wielka liczba oficerów nie jest w możności dowodów tak na obcą jak na narodową służbę przedstawić, z powodu ich zatracenia przypadkowego lub umyślnego zniszczenia w niebezpieczeństwie, dają im się na usprawiedliwienie swych zeznań następujące ułatwienia.

1. Ze służby obcéj:

Zaświadczenie rzetelności zeznania do stanu służby trzech towarzyszy wyższego lub równego interesantowi stopnia;—w razie równości stopnia, dawniejszych w służbie.

2. Ze służby narodowéj:

a) Powołanie się na nominacyą wydaną z wydziału wojny przy Rządzie Narodowym, z przytoczeniem mniéj więcéj daty nominacyi lub ogłoszenia jéj w rozkazach dziennych do armii, oraz z wymienieniem, do sił zbrojnych jakiego województwa interesant był przeznaczony.

b) Świadectwo dowódzcy sił zbrojnych województwa, albo dowódzcy batalionu lub téż szwadronu, potwierdzone przez dowódzcę sił zbrojnych województwa.

c) Świadectwo trzech towarzyszy wyższego lub równego interesantowi stopnia, potwierdzone przez dowódzcę batalionu lub szwadronu.

Wszystkie te zeznania powinny być pisane i podpisywane wyraźnie, z wymienieniem nazwiska, imienia, stopnia i broni podpisującego lub podpisujących, bez skróceń. Poprawki wszelkie nie będą przyjęte skrobane, a należy wyrazy za niepotrzebne uznane przekreślić, te które mają ostatecznie zostać dopisać nad przekreślonemi i całą poprawkę zacyfrować. Na końcu zeznania lub świadectwa dopisać liczbę wyrazów lnb cyfer przekreślonych lub dodanych, i zaświadczyć.

Świadectwa zeznanie potwierdzające mają być pisane przy końcu zeznania do stanu służby podług następującego wzoru:

Ja (lub my) niżéj podpisany (lub podpisani) oficer (oficerowie, wyrazić jakiéj broni i wojska) zaświadczamy niniejszém jako zeznanie do stanu służby wydać się mającego obywatelowi (nazwisko, imie, stopień, broń, pułk, batalion, szwadron, baterya, lub oddział sił zbrojnych województwa N. N.) osobiście nam znanemu, jest w całości rzetelne i z cześcią naszą wojskową i obywatelską za prawdziwość jego ręczymy.

Żaden urzędnik cywilny wojskowemu świadectwa wydawać ani świadczyć zeznania jego do stanu służby nie może.

Wszelkie zeznania do stanów służby od przepisanego tym okólnikiem wzoru odstępujące lub niedostateczne przyjętemi nie będą.

Wszelkie korespondencye czynności téj tyczące się, przesyłane być mają *franco*.

JAK KRAJ PRZYJMIE WRACAJĄCYCH?

PISMO LUDOWE—*BRATERSTWO*.

Piszą do *Ojczyzny* z Augustowskiego pod datą 17 października: "Krążą u nas pogłoski, że niektórzy z was radziby wrócić do kraju drogą hańby, zdając się Moskwie na łaskę i niełaskę. Niechaj ci panowie będą pewni, że w kraju nikt im nie poda bratniéj ręki, a Moskwa, oszczędzając przykrości, na jakie wśód rodaków narażeni byliby, wyprawi ich do szeregów wojskowych, jak to już miało miejsce nie z jednym."

Tenże dziennik w Nr 101 donosi o piśmie ludowém, pod tytułem, *Braterstwo*, mającém wychodzić na Emigracyi: "Znając redakcyą pisma—mówi *Ojczyzna*—którego prospekt niżéj drukujemy, złożoną z ludzi w sprawie krajowéj zasłużonych, a którzy zrodzili się z ojców, co twardą ręką prowadzą pługiem po rodzinnem polu, i z matek, które pod słomianemi strzechami spiewały nad ich kolebkami stare pieśni piastowskie, z ludzi co się wychowali z braćmi którzy nigdy siermięgi nie zrzucili, nie wątpimy iż wielkiemu zadaniu pomagania w oświacie ludu godnie odpowiedzą; jak znowu z drugiéj strony spodziewamy się, iż publiczność nasza pospieszy z poparciem ważnego przedsięwzięcia wydawnictwa ludowego, nieskrępowanego cenzurą despotów, tak przez liczne zakupywanie, prenumeratę, jak i rozszérzeniem pisma o którém mowa."

Te życzenia *Ojczyzny* popieramy całą siłą przekonania, że w obecnéj chwili nie ma ważniejszéj pracy narodowéj jak oświecanie ludu. Nigdy jeszcze carskie czynowniki nie rzuciły się z taką jak dzisiaj wściekłością i bezczelnością na poczciwą duszę ludu polskiego, nigdy fałsz i niemoralność carskich rozbójników nie pogardzały z większym bezwstydem dwoma najświętszemi uczuciami: miłością Boga i miłością Ojczyzny. Ztąd téż obowiązek wielki oddziaływania wszystkiemi siłami naszemi przeciwko téj mongolskiéj dziczy, która zemstą i chciwością powodowana nie przeczuwa nawet okropnych następstw, jakieby jéj pogańskie doktryny sprowadziły, gdyby gruntowna poczciwość ludu i potęga narodowego ducha nie były potężniejszemi jak złość carskiéj duszy. Pomiędzy środkami tego oddziaływania uważamy pismo ludowe, wydawane zdaleka od czujności wrogów, jako mogące przynieść ważne korzyści, ale pod trzema niezbędnemi warunkami: 1° że będzie stylem i pojęciem zastósowane do stopnia wykształcenia ludowego, unikając wszelkich myśli, któreby szkodliwe przesądy, krzywe wyobrażenia o rzeczach narodowych utwierdzały; 2° że obejmie te tylko przedmioty, które żadne pismo ludowe w kraju wychodzące umieszczać nie może; 3° że redakcya wszelkich starań dołoży, ażeby swego przeznaczenia dochodziło, to jest ażeby się nie ograniczało na czytelnikach w Emigracyi lub na tych w kraju, dla których innego rodzaju pisma są potrzebne.

Mamy nadzieję, że redakcya *Braterstwa* na te trzy względy szczególną baczność zwróci i dla tego jéj usiłowania ludowe polecamy gorącéj życzliwości naszych czytelników i przyjaciół.

Pismo ludowe, *Braterstwo*, ma wychodzić zeszytami miesięcznemi około 4 arkusze druku składać mającemi. Piérwszy poszyt wyjdzie w połowie listopada b. r. w drukarni *Ojczyzny* w Bendlikonie (pod Zürichem) w Szwajcaryi i kosztować będzie jednego franka. Nabyć go będzie można w Redakcyi Ojczyzny, zaś w Paryżu, w Księgarni Karola Królikowskiego, rue de Seine, Nr 20, gdzie się i przedpłata przyjmuje. Listy frankowane, artykuły do pisma, oraz piéniądze przyjmować będzie ksiądz Mikoszewski, Paris, rue Jacob, Nr 15.

Redakcya *Głosu Wolnego* otrzymała od S. B. z [S. złp. 22 i gr. 15 za nominalną wartość złp. 33 gr. 10.

W Drukarni Polskiej; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.